

SŁAWOMIR WYSZKOWSKI

ur. 1918; Lublin



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | praca w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; II wojna światowa; Lublin; Nałęczów; rodzina; aresztowanie; represje niemieckie; Zamek Lubelski; niemieckie więzienie na Zamku Lubelskim; pobyt w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen; obóz koncentracyjny w Sachsenhausen; obóz koncentracyjny w Neuengamme; fabryka Heinkel-Werke; praca w fabryce Heinkel-Werke; ewakuacja obozu koncentracyjnego Sachsenhausen; bombardowanie III Rzeszy; wyzwolenie |

Nie wyobrażałem sobie, co to jest obóz koncentracyjny

Ojciec był pracownikiem kuratorium i Niemcy by go na pewno szybko dopadli, to wyjechał, był w Nałęczowie. Zajął się pracą fotograficzną, żeby jakoś zarabiać na życie a ja byłem w domu. Kiedy przyszli aresztować ojca, stwierdził, że ojca nie ma, a kto ja jestem, syn, no to może być i syn, tak że wzięli mnie wtedy do Zamku Lubelskiego i stamtąd kolejno byłem w różnych obozach. Muszę powiedzieć, że nie bardzo sobie wyobrażałem, co to jest obóz koncentracyjny. Ja sobie wyobrażałem, że to tak jak były, powiedzmy, obozy oficerskie, że po prostu jest się zamkniętym, że dostaje się paczki z domu. Tymczasem okazało się, że to jest obóz wyniszczenia. Z tym, że to się zmieniło z czasem. Tak że ludzie, którzy byli w obozie, powiedzmy, dwa, trzy lata później, to nie mieli pojęcia, jak ten obóz wyglądał, bo Niemcy zaczęli wtedy już trochę się bać, że przegrają wojnę i to zaczęło się inaczej. A poza tym ja dostałem się [do obozu] jako elektryk. Po jakimś apelu ogłoszono, że poszukuje się wykształconego elektryka, fachowego elektryka. No więc ja zdecydowałem, że ja taki jestem, chociaż praktycznie biorąc, ja nie miałem żadnej praktyki, bo [na studiach] samej elektrotechniki było stosunkowo niedużo, podstawy elektrotechniki, mechanika i różne inne przedmioty. Co prawda ja nie bardzo lubię kłamać, podawać się za kogoś innego, ale nie widziałem innego wyjścia wtedy i to mi bardzo pomogło. Właśnie poszukiwano wtedy ludzi do fabryki Heinkel-Werke, tam, gdzie samoloty wytwarzano dla Niemców. I tam było kilka różnych hal, w których różne rzeczy robiono. Ponieważ robiono taką taśmową produkcję samolotów, to robiono w ten sposób, że były takie poszczególne elementy tego samolotu i każdy z tych elementów samolotu był wyposażony w elektrotechnikę, były gniazda, wtyczki i

potem, po złożeniu tego, była uruchamiana ta cała instalacja. Więc ja byłem właśnie przy tym etapie ostatnim, gdzie trzeba było uruchomić to wszystko. Tak że już było z nami lepiej, byłem dany do pomocy Niemcowi, który był bardzo słabym elektrykiem i w związku z tym to on mnie pomagał coś przytrzymać, coś zrobić, bo nie bardzo się orientował. Masa ludzi, właśnie elektryków, innych, na front poszła. Do tego stopnia doszło, że ponieważ tam był taki jeden, z tych więźniów, Hiszpan, zacząłem się uczyć hiszpańskiego. On nie znał niemieckiego, rozmawialiśmy po francusku z sobą i tam w samolocie u góry był taki stolik i fotelik dla radiotelegrafisty. Ten Niemiec, ten pracownik robił coś, a ja siedziałem w tym foteliku i sobie robiłem, bo miałem tego Hiszpana znajomego, więc robiłem sobie słownik polsko-hiszpański, a on sobie robił hiszpańsko-niemiecki, tak że już ja mam te warunki dosyć ciekawe. Niemiec, któremu miałem pomagać, to byłem z nim w bardzo dobrych stosunkach, bo jemu na mnie zależało, zresztą [to] był przyzwoity człowiek. Później trafiłem do obozu niezwykle ciężkiego, to było Neuengamme pod Hamburgiem. W pierwszej chwili jak tam nas przewozili, to się ucieszyłem, że jest dobrze, bo w Sachsenhausen było tak, że jak się szło, przenosiło się jakieś rzeczy, to szło się w jedną stronę z ciężarem szybko, a z powrotem biegiem. Tam patrzę ludzie wolno się ruszają, więc myślę - o, dobrze jest. Okazało się, że wolno się ruszali, bo pracowali w bagnie i nie było oczywiście butów normalnych, tylko były saboty takie, które się wkładało i się bardzo ciężko [w nich chodziło], bo jak się w błoto weszło, to często się nogę wyciągało, a sabot został. Tak że było bardzo ciężko, ale właśnie kiedy wróciłem do Sachsenhausen, do oddziału Sachsenhausen Heinkel-Werke, to wtedy moja sytuacja się już bardzo poprawiła, no bo Niemców było bardzo mało, zależało im na fachowcach.

Potem, kiedy zaczęli Niemcy uciekać, Rosjanie szli od południa, to przy końcu wojny było już, to nas ewakuowali. Tam już ciężka sytuacja była w Niemczech. Tak że Niemcy, którzy nas eskortowali też mieli mało jedzenia, tak że oni gdzieś chodzili, odskakiwali od tej grupy więźniów i sobie gdzieś organizowali jedzenie, a myśmy szli, właściwie praktycznie dziesięć dni bez jedzenia szliśmy, nie jedząc. Tak że było dosyć ciężko, ale w końcu dotarliśmy do strefy amerykańskiej, bo Amerykanie już byli, no i ten, który nas prowadził s-man i zawsze odzywał się do nas, po niemiecku, „brudne psy” to jak nas doprowadził, to [powiedział]: „Na Kinder, no, dzieci, doprowadziłem was tam, gdzieście chcieli” Taki był bardzo grzeczny i uprzejmy. No i trafiliśmy do Amerykanów, tak że tam już wtedy była zupełnie inna sytuacja. Po drodze, jak szliśmy, to samoloty amerykańskie bombardowały. Zresztą mieliśmy też w obozie dużo bombardowań, bo Niemcy były bombardowane dosyć ostro. Amerykanie bombardowali w dzień, a Anglicy w nocy. Przy czym Anglicy robili taki rajd po różnych miejscowościach, nad różnymi miejscowościami lecieli, w końcu gdzieś zrzucili. Ale cały czas byli w napięciu, bo nie było wiadomo, gdzie to będzie.

Myśmy robili sobie takie rowy, bo się okazało, że najpewniejsze miejsce do chowania

się przed bombardowaniami przez Amerykanów czy Anglików, to było zrobienie rowu, który był niezbyt głęboki, żeby jak gdzieś obok uderzy nie zasypał, żeby można było wyjść, ale żeby nie mógł trafić. Tak że mieliśmy takie trochę mieszane uczucia. Bo byliśmy zadowoleni, że Niemców bombardują. Niektórzy uważali, że nie będą [bombardować obozów], bo oni wiedzą, że są obozy, ale to była wojna przecież, więc ginęli żołnierze z jednej, z drugiej strony, więc dla nich to, że tam są więźniowie i mogą zginąć, to oczywiście nie było problemem. To były takie dosyć trudne czasy pod koniec wojny, była już ciągle nadzieja, że to się niedługo skończy. W każdym razie wyszedłem z obozu po pięciu latach i wróciłem do domu, do Lublina.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2006-04-27, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |